

Co nas, młodych, pcha do buntu? Między innymi wasza bogoojczyźniana szkoła

Krzysztof Katkowski
16 listopada 2020

krytyka polityczna

Na ulicę wyszło młode pokolenie. Niektórzy są tym uradowani, niektórzy przerażeni. Pewne jest jednak to, że mamy do czynienia z zupełnie nową siłą. Następują przemiany, z którymi się w Polsce spóźniliśmy o dobre parędziesiąt lat.

Dzięki Młodzieżowemu Strajkowi Klimatycznemu młodzi zaczęli być traktowani w polityce trochę bardziej serio. W ostatnich wyborach widać też już ich wpływ na politykę. Wreszcie na polskich ulicach doszło do rewolucji. Nie ma wątpliwości, że tej rewolucji dokonują młodzi. „Historię tworzy dziś samoświadomy zbiorowy podmiot, który pokoleniom transformacji mówi »sprawdzam«, pisze w swoim eseju na ten temat Agnieszka Graff. Oto dokonuje się wymiana pokoleń, a także naruszenie pewnego utrwalonego społecznie zbioru kłamstw i wyobrażeń.

Dzierżyński też kiedyś przedawkował mazurki

Kiedy pan Gądecki mówi, że młodzi protestują przez „promocję homoseksualizmu na Netflixie”, a minister Czarnek wspomina o „protestujących satanistach” i zaleca zwiększanie liczby dzieł Karola Wojtyły w kanonie lektur, warto zwrócić uwagę, że do buntu pcha nas właśnie między innymi bogoojczyźniany dyskurs.

To dość skrajny przykład, ale mimo to go przywołam: Feliks Dzierżyński, znany też jako „krwawy Feliks”, zanim popadł w sadystyczny terror „ku chwale postępu”, zaczytywał się w poezji romantycznej, grywał na pianinie Chopina i Moniuszkę. Do dwudziestego roku życia był aktywnym członkiem organizacji „Serce Jezusowe”.

Nie, przez wtłaczanie młodej osobie wyidealizowanych wartości nie da się stworzyć perfekcyjnego przedstawiciela danej ideologii. Zwłaszcza jeśli wtłaczaniu – bo już nie wychowaniu – towarzyszy zakłamanie.

Kulturowe wzorce niekoniecznie reprodukują się grzecznie z pokolenia na pokolenie. Kościuszko czy Conrad wylamali się z roli strażnika przywilejów własnej klasy społecznej. Często najważniejsi propagatorzy postępowej myśli pochodzili właśnie ze środowisk konserwatywnych. Ich zaangażowanie było reakcją na niesprawiedliwość, hipokryzję i zakłamanie zastanych stosunków społecznych.

Dziś widać też efekt globalizacji. My, Z-ki, mamy więcej wspólnego z Netflixem i gramami wideo niż z kanonem polskocentrycznych lektur. Dlatego wymykamy się temu, co „zaplanowały” dla nas starsze pokolenia.

Nie dziwi mnie zatem odrzucenie Kościoła. Pisanie na kościelnych murach to odbicie zaledwie procenta tej niechęci, zniecierpliwienia i gniewu, jaki czujemy do instytucji Kościoła. Dotychczas chyba tylko „Tygodnik NIE” na swoim fejsbukowym fanpejdżu miał odwagę Kościół zaczepiać, naśmiewać się z bogoojczyźnianej polityki i głupoty.

Jest jasne, że mamy do czynienia ze zmianą pokoleniową.

Bunt młodych, powstania starych

Nie jest jednak tak, że moje pokolenie odcina się od historii i kultury. Na ostatnich protestach w wielkopolskim Lesznie śpiewano Rotę. Na jednym z krążących po sieci transparentów był napis „Uczyliście nas romantyzowania powstań, to teraz się nie dziwcie”. Pojawiały się również banery nawiązujące do Sienkiewicza czy polskich romantyków. W którymś z miast protest szedł przez skrzyżowanie w takt poloneza. Stare kulturowe formy odczytujemy w nowych okolicznościach.

We wspomnianym na początku, bardzo trafnym eseju, Agnieszka Graff wskazuje na nasze odcięcie się od Kościoła. Jednym z symboli tych przemian, obok okrzyków „jebać kler”, jest z pewnością sytuacja w Szczecinku, gdzie grupka młodszych ode mnie uczniów kazała „wypierdalać” pouczającemu ich katechecie.

Upupiani młodzi wzięli się więc za siebie, wzięli się nawet za feudalne relacje w szkołach. Następują wreszcie przemiany, z którymi się w Polsce spóźniliśmy o dobre parędziesiąt lat.

Bo tutaj już nawet nie chodzi o jakiś pokoleniowy antyklerykalizm, o deptanie wszystkich możliwych świętości. Raczej o to, że opinia Kościoła, papieża i katechety w sprawie aborcji i „kompromisu aborcyjnego” już nas nie interesuje.

Jesteśmy pokoleniem innym, nowym, które daje nadzieję na postęp społeczny.

Niekoniecznie zgodzę się z tym, co pisał ostatnio Edwin Bendyk na swoim blogu, że to „przebudzenie Polski lokalnej”; moim zdaniem do aktywizmu i budowy społeczeństwa obywatelskiego wciąż nam dosyć daleko. To, co się dzieje, jest dopiero początkiem nowej sytuacji społecznej, nowego porządku.

Z-ki, do których również należę, pokazują swoją niezależność, chcą być traktowane poważnie. Obok transparentów powstają nowe piosenki, kształtuje się nowy język młodzieży. „W przeciwieństwie do marszów w obronie wolnych sądów, Trybunału Konstytucyjnego czy wcześniejszych Czarnych Protestów, obecne manifestacje, które rozlały się po całym kraju w efekcie niesławnego wyroku Trybunału Konstytucyjnego, mają swoją własną muzykę. Organizowane przez młodych ludzi demonstracje nie opierają się już na Murach Jacka Kaczmarskiego czy Jeszcze będzie przepięknie Tiltu i innych hymnach sprzed kilkudziesięciu lat” – pisze Michał D. Wiczorek w „Czasie Kultury”.

Dzieje się to, o czym wielu marzyło: do głosu dochodzi młode, świadome pokolenie, nastawione na aktywność obywatelską. Zamiast bogoojczyźnianej hipokryzji oferuje krytycyzm. Zadziałała globalizacja, ale też „efekt Dzierżyńskiego”, czyli szkoła radykalizmu, którą szykują panowie z Episkopatu.

Polskie tango

W tekście Wiczorka pojawia się też wyraz nastawienia, które często widać w internecie – czyli utożsamianie protestów z pokoleniem, gdzie wszyscy słuchają Taco: „Możliwe, że po części to sprawka Taco Hemingwaya, który – jak się okazało przedwcześnie – zagrzał społeczeństwo do boju w trakcie wakacji”. Taco Hemingwaya, owszem, wiele młodych osób słucha, jest to jednak autor kojarzony przede wszystkim z klasą średnią i wyższą, uczniami i uczennicami z większych miast. Tymczasem protesty objęły całą Polskę i są one ogromnym krokiem do zdobycia przez nas podmiotowości. Przyjęcie do grona Rady Konsultacyjnej jednej z działaczek MSK, Dominiki Lasoty, jest tego dobrym przykładem. Dochodzi do pokoleniowego rozłamu, czegoś, co można – z odwołaniem do klasyki – porównać do manifestu „my i wy”.

My, młodzi, stajemy wobec was, starszych – doświadczonych masą niezrozumiałych dla nas wydarzeń, których nie umieliście nam dobrze zakomunikować. Nie ma już papieża Polaka, nawet moje nawiązania do historii Polski początków XX wieku trochę trącą myszką. Cóż: coś się kończy, coś się zaczyna.

Taco Hemingway bardem rewolucji nie jest i nie będzie, ale *Polskie Tango* dobrze może podsumować to, co próbuję scharakteryzować (i to jeszcze w nastroju zbliżających się świąt): „Narodowe barwy mamy jak Santa Claus/ i to ma sens, bo przestałem wierzyć w Polskę dawno”.

Ja, moi rówieśnicy, robimy więc rewolucję, do której energię i wkurw dali nam ci, którzy za wszelką cenę chcieli uchronić nas od jakiegokolwiek postępu.

Dziękujmy więc Czarnkowi! To on, razem z nami, współtworzy tutaj nową Irlandię.

Krzysztof Katkowski

Student MISH UW, aktywista

Publicysta i aktywista związany z „Krytyką Polityczną” i Stowarzyszeniem „Nigdy Więcej”. Studiuje prawo i socjologię w ramach MISH UW. Współzałożyciel Otwartego Uniwersytetu imienia Karola Modzelewskiego.

<https://krytykapolityczna.pl/kraj/bunt-mlodych-krzysztof-katkowski>